

Pamięci Zbyszka Golińskiego (1925-2008).

Teresa Kostkiewiczowa

Pożegnania

Teresa KOSTKIEWICZOWA

Pamięci Zbyszka Golińskiego
1925-2008

Co pozostaje w pamięci, kiedy odchodzi człowiek od lat spotykany w oswojonej przestrzeni: w perspektywie długiego korytarza Pałacu Staszica, za ciągle tym samym biurkiem w pokoju 125, przy stole bibliotecznym, w pejzażu Krakowskiego Przedmieścia czy w jakimś innym jeszcze miejscu? Co pozostaje: zarys wyprostowanej sylwetki, zdystansowane spojrzenie lekko przymrużonych oczu, gest ręki strząsającej niewidzialną drobinę kurzu, tembr głosu ściszonego i jakby z trudem wydobywającego się z wnętrza, strzępy rozmów... Ale wszystko to ulotne, nieuchwytnie, błędne z czasem.

Co więc tu pozostanie – częśćka trwała, będąca nie tyle domeną pamięci, co raczej niedającego się pominąć depozytu, który swą wyrazistością domaga się prze-myślenia i oceny, który jest – jak by powiedział czytelnik romantycznej poezji – niby ta „siła fatalna, co mnie żywemu na nic, tylko czoło zdoła, / Ale was...”?

Najpierw – maksymalizm, bezwzględny, choć nieafiszujący się natrętnie, raczej tylko systematycznie wcielany w życie w każdej sytuacji. Maksymalizm, czyli wymóg nieustanny, aby wszystko było zawsze wykonane najstaranniej, najdokładniej, najpełniej: od ułożenia papierów na biurku po porządek słów i liter tekstu poddawane badawczym zabiegom profesjonalnego czytelnika, edytora, historyka literatury. To zarazem nieustanna nieufność wobec oka, ucha, ale też wobec notatki zapisanej parę lat temu, wobec pamięci ciągle będącej w stanie podejrzenia, wobec zmien-nych decyzji czytanego pisarza i arbitralności posunięć jego wydawców. To także podejrzliwa, a czasem paraliżująca nieufność wobec siebie i własnych czynności, to imperatyw nieustannego sprawdzania, autoweryfikacji, tropienia wszelkich lapsusów pióra i druku, ulepszania i cyzelowania wszystkiego, co w zapisanej postaci znajduje się w zasięgu oka. To także zaprawiona ciągłym niepokojem podejrzliwość wobec tego, co zapisała inna ręka, to wewnętrzny nakaz uważnego oglądania dokonań in-

Pożegnania

nych osób, wszędzie, w wydrukowanej już książce, w maszynopisie, w odnalezionym dokumencie źródłowym. To wymóg wielokrotnej kontroli własnych i cudzych dokonań, to zabiegi, które wykraczają poza zwyczajowo rozumiane powinności autora, redaktora, a prowadzą do zrobienia czegoś na nowo, od początku, po to, by za chwilę znów poddać to tym samym działaniom – po raz kolejny.

Ale maksymalizm to także szerokość wizji zadań własnej dyscypliny naukowej, to rozległe projekty prac: fundamentalnych, żmudnych i często nieefektywnych, jednak mających służyć długo i wszystkim; to również uparte trwanie przy ich realizacji, sprzeciw wobec porzucania podjętych przedsięwzięć, wobec rezygnacji z tego, co ważne, na rzecz koniunkturalności i okazjonalności. To gorzka pamięć o tym, co nie zostało podjęte albo zaniechane i przerwane, to myślenie o własnej profesji przede wszystkim w perspektywie całościowej, brak zgody na wąski partykularyzm, a także realizowany konsekwentnie wymóg projektowania swoich zamierzeń w perspektywie potrzeb ogólnych.

Czy postawie takiej towarzyszył komfort dobrze spełnionych obowiązków, zadowolenie z działań powszechnie akceptowanych i uznawanych za wzorcowe w tym zawodzie? Nie, przeciwnie, raczej poczucie osamotnienia i trwania na pozycjach wielostronnie zagrożonych, skazanych na przeniesienie do lamusa zbytecznych przesądów. Czy podziw, szacunek dla wielostronnie manifestującego się maksymalizmu, czy zaufanie do jego rezultatów zdołają zrównoważyć to nieustanne napięcie, ten wysiłek i czas poświęcony czynnościom często niezauważalnym, choć nadającym sens i budującym wyrazisty etos pracy w sferze słowa i myśli?

Dalej – bezkompromisowość, jakby drugie oblicze maksymalizmu; bezkompromisowość dotycząca nie tylko obligacji i zadań profesjonalnych, ale także szerszych obszarów działalności publicznej, relacji międzyludzkich, oczekiwań wobec osób i instytucji. To zdecydowana niezgoda na rezygnację z raz uznanych standardów, konsekwentne odrzucanie posunięć wyłącznie pragmatycznych i wąsko zakrojonych. Bezkompromisowość wymagań, wystrzegająca widzenie wyników prac, prowadząca do ocen ostrych i krytycznych, skierowana ku szukaniu usterek i potknięć, głęboko rozpamiętująca porażki i niedokonania, choć umiejająca również widzieć i podziwiać zrealizowane wartości. Ale też skłaniająca do bezinteresownego uczestnictwa w pracach innych osób, do podejmowanej z naturalnością pomocy i rady w ulepszaniu ich przedsięwzięć uznanych za ważne.

Czy jest to bezkompromisowość płynąca z pewności siebie, z poczucia siły i możliwości? Przeciwnie, raczej będąca nieustannym niepokojem, przede wszystkim w stosunku do swoich dokonań mimo powszechnej opinii o ich niekwestionowanych walorach. Ale też bezkompromisowość wobec innych – jeśli nie spełniali wysokich oczekiwań, nie sprostali podjętym zadaniom, nie wykorzystali pomocnych wskazówek, nie wypełnili choćby drobnych zobowiązań. Bezkompromisowość, której często towarzyszy dramatyczne poczucie zawodu, bezlitosne spojrzenie na procesy dziejące się wokół, spojrzenie dostrzegające przede wszystkim to, co nie zadowala, co jest niespełnieniem. Zarazem jednak – ciągle obecna wizja rozwiązań idealnych i upragnionych, wizja świata zakorzeniona w myślowej rze-

czywistości „kraju lat dziecinnych”, opromieniona blaskiem fundamentalnego ładu i harmonii; blaskiem, który ciągle przebija przez czerń przeżyć okupacyjnych i trudy powojennej egzystencji ucznia, studenta, młodego badacza. Bezkompromisowość przekonań o niezbędności restytuowania tego ładu mimo trudnych doświadczeń dawnych i aktualnych, a zarazem gorzkie poczucie nieprzekraczalnego rozdziewu między oczekiwaniem a rzeczywistością. Z jednej strony – dobitny dystans wobec poczynąń uznanych za połowiczne, będące zaniechaniem, odrzuceniem tego, co ważne, z drugiej – głęboka potrzeba zaangażowania w realizację spraw niezmiennie fundamentalnych: to bieguny wyznaczające ciągle napięcie, które owocowało zarówno energią działania, jak i przykrym przekonaniem o coraz bardziej ograniczanych obszarach aktywności. Czy podziw dla konsekwencji i niezłomności takiej postawy jest w stanie zrównoważyć towarzyszące jej poczucie zaprzepaszczenia ważnych szans i możliwości w sprawach uznanych za podstawowe?

I wreszcie – stałość i pryncypialność w sprawach należących do sfery publicznej. Stałość przemyślanej i świadomie wybranej koncepcji uprawiania dyscypliny naukowej, a także rozumienia profesjonalnych obligacji, obejmujących zarówno prace własne, jak i szersze przedsięwzięcia zbiorowe oraz planowanie zadań i celów badawczych. Upór przekładający się na sprawność i konsekwencję organizacyjną w realizowaniu prac raz podjętych. Również niezmiennosc powziętych przekonań o charakterze i randze poznawanej epoki historycznej, o ocenie jej twórców i działaczy, dzieł i dokonań, które nie stanowią jedynie obiektów procedury badawczej, ale podlegają aksjologii jednoznacznie bezwzględnej, miarom uniwersalnym, niejako wbrew nieprzychylnym okolicznościom historycznym. Stałość również w ukształtowanej opinii o współczesności, poddawanej ocenom według niezmiennych kryteriów, które nie muszą uwzględniać światłocieni i niuansów ponowoczesnego światopoglądu. Wreszcie konsekwentna niezmiennosc w widzeniu ludzi, zarówno postaci historycznych, jak i osób współczesnych, obserwowanych dyskretnie i uważnie, ale ocenianych poprzez ich stosunek do kanonu zasad profesjonalnych, do wysokich wymogów społecznego współżycia i dobra zbiorowego; raz ukształtowany sąd, aprobatywny lub krytyczny, zawsze trwały i niepodlegający dyskusji.

Czy taka postawa wynikała z przekonania o nieomyślności własnych opinii, z arbitralności nieliczącej się z racjami i motywami innych? Nie, przeciwnie, była jedynie konsekwencją niechęci do wchodzenia w dyskurs o pryncypiach i do naruszania ich integralnego charakteru. Ale postawa taka wywoływała także uczucie dyskomfortu, skłonność do wycofania, zamknięcia, zastanawiającego przecież i pobudzającego otoczenie do refleksji, do zajęcia stanowiska wobec wymogów i norm, jakich była przejawem.

Co więc pozostaje? Maksymalizm, bezkompromisowość, stałość i pryncypialność – te słowa, te jakości nie należą do repertuaru niezbywalnych cech człowieka (badacza) doby dzisiejszej. Przeciwnie, raczej wydają się podejrzane i niezgodne z jej duchem. A jednak postać Zbyszka będzie je ciągle przywoływać, każe się do nich odnosić, przemyśleć od nowa i stawiać przed oczami nie tylko w momentach, kiedy będziemy brali do ręki Jego wzorcowe dla naszej profesji książki i edycje.